



# ROZDZIAŁ 5

Dopiero po przekroczeniu bramy cmentarza zdała sobie sprawę z tego, że właściwie przez całą drogę biegła. Choć bardziej odpowiednie byłoby tutaj słowo: uciekała. Nie przed Maksem, nie przed tym spotkaniem. Zośka uciekała przed prawdą. I właśnie do tego było jej się teraz tak trudno przyznać przed samą sobą.

Zdyszana weszła do autobusu, który właśnie podjechał. Na szczęście w środku było kilka wolnych miejsc i udało jej się usiąść. Spotkanie Makska było dla niej naprawdę wielkim szokiem. I chociaż minęło już kilka chwil od biegu, to wciąż czuła nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej, a jej serce nie mogło się uspokoić. Zaczynała też czuć pulsujący ból głowy i poczuła, jak wewnątrz narasta w niej niepokój. Przez pewien czas próbowała racjonalizować sobie całą sytuację i tłumaczyć, że przecież to spotkanie właściwie nie było niczym nadzwyczajnym. Przecież przyjazd chłopaka wcale nie musiał oznaczać dla niej trudnego psychicznie czasu i powrotu wielu wspomnień, które starała się z różnym skutkiem wypierać. Na nic zdały się jednak jej tłumaczenia i negocjacje z samą sobą, bo lęk nie tylko nie zniknął, lecz jeszcze narastał. I chociaż doskonale wiedziała, że przecież nic jej nie grozi, że jedzie trasą, którą dobrze zna, że siedząca kilka miejsc dalej w autobusie para nic jej nie zrobi, to mimo to nadal nie mogła się uspokoić. Starała się głośno oddychać, jednak czuła jak coś wewnątrz skutecznie jej

to uniemożliwia. „Następny przystanek: Bajkowa” – usłyszała automatyczną zapowiedź przystanku.

Jeszcze tylko kawałek, Zośka. Przecież dasz radę. Jechałaś tędy już tak wiele razy, że znasz tę drogę niemal na pamięć. Nic się nie dzieje. Wszystko jest dobrze. To tylko krótkie, nie mające żadnego znaczenia spotkanie. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Śmierć. Życie.

„Bajkowa” – usłyszała i już chyba bardziej z przyzwyczajenia niż z powodu jakiegokolwiek logicznego myślenia wstała i na nogach niczym z waty wyszła z autobusu. Do mieszkania nie miała daleko. Dosłownie pięć minut pieszo. Ale gdzieś wewnątrz czuła, że nigdy tam nie trafi, że to już jest koniec. Ciemność panująca na dworze wydała jej się nagle ciemnością, którą tylko ona ma przed oczami, raz po raz rozświetlaną tak złowieszczym światłem ulicznych latarni i wrogich spojrzeń mijających ją osób. Świat zaczął się kręcić w zastraszającym tempie. Poczowała, że za chwilę jej serce wyskoczy z klatki piersiowej i już nigdy tam nie wróci. A ona już nigdy nie wróci do siebie. Nie wiedziała w tym momencie, czy stoi, czy też idzie. Było jej to zupełnie obojętne. Wszystko ją bolało. Nie tylko fizycznie. Bolało ją wewnątrz. Nagle usłyszała głośny huk. A przynajmniej tak jej się wydawało. Huk, który wwiercał się w mózg i zupełnie nie pomagał w uspokojeniu się. Nie wiedziała, skąd pochodził, nie wiedziała już nawet, gdzie jest. Czuła tylko, że coś zagraża jej życiu. Ale nie miała pojęcia co. Może to był jednak huk wypadającego z niej serca? I może to już koniec? Może w końcu nadejdzie ten upragniony spokój, a ona znajdzie się w jednym miejscu z Nadzieją i Adamem? W tym momencie marzyła tylko o tym.

\*

– Wychodzisz? – ledwo dosłyszał głos ojca, który zagłuszał dźwięk oglądanych właśnie przez niego wiadomości.

- Tak. Na razie! - pożegnał się szybko, chcąc uniknąć zbędnych pytań, i zabrał w rękę czarną bluzę z kapturem zakładaną przez głowę.

Gdy tylko znalazł się w samochodzie, zręcznie ustawił nawigację na podany przez poznaną zaledwie kilka minut wcześniej dziewczynę adres. Nie planował tego. Miał zamiar spędzić czas po pracy na szukaniu mieszkania. Ale jego plany na spokojny wieczór minęły wraz ze spotkaniem Zośki na cmentarzu.

Wyjechał w końcu na drogę ekspresową. Bez zastanowienia docisnął pedał gazu. Potrzebował dziś silnych doznań, by odciąć się od emocji, które kłębiły mu się w głowie. Od emocji, które pojawiły się zaraz po tym, jak dziewczyna zniknęła z jego pola widzenia. Nie potrafił usiedzieć zwyczajnie w pokoju i patrzeć się tępo w sufit. Nie chciał dopuścić do siebie uczuć, które pojawiły się wraz z niespodziewanym spotkaniem. Wiedział, że w końcu to nastąpi i nie będzie mógł unikać jej w nieskończoność. Ale nie przypuszczał, że będzie to już dziś.

Znalezienie dziewczyny, która byłaby chętna na seks jeszcze dzisiaj wbrew pozorom nie było dla niego niczym trudnym. Nawet wtedy, kiedy znajdował się w Pszczółczynie, a nie na Mazurach. Wystarczyło nieco odświeżyć konto w dobrze mu już znanej aplikacji. Kilka nowych zdjęć, krótki opis i chwila szukania. Robił to już tak wiele razy, że doskonale przeczuwał, z którą użytkowniczką może od razu przejść do konkretów, a z którą powinien jeszcze chwilę popisać. Dziś wybrał tę pierwszą opcję. Łatwiejszą. I na szczęście z mieszkaniem. Nie musieli tracić czasu na zakwaterowanie w hotelu. A dopóki mieszkał z ojcem i z Blanką nie było mowy o spotykaniu się u niego.

„Jesteś na miejscu” - oznajmiła nawigacja. Wziął do jednej ręki portfel i telefon, a drugą otworzył samochodowy schowek i zręcznie wymacał w nim prezerwatywy. Tak przygotowany bez zastanowienia wyszedł z auta i po założeniu bluzy skierował się do kilkunastopiętrowego bloku.

-Tak? – usłyszał w domofonie całkiem miły głos. Chociaż teraz było to zupełnie bez znaczenia.

- To ja – przywitał się, celowo nie używając imienia.

- Czwarte piętro, pierwsze drzwi z lewej – odpowiedziała dziewczyna. Szybko otworzył drzwi i zaczął wskakiwać po dwa stopnie na górę, by trochę się rozgrzać.

Rozejrzał się po klatce schodowej i upewnił, że na pewno jest na odpowiednim piętrze. Wziął głośno wdech i nacisnął na dzwonek.

- Cześć, Maks. Wyglądasz dużo lepiej niż na zdjęciach – powiedziała wysoka brunetka ubrana w krótką i obcisłą czerwoną sukienkę. - Klaudia jestem – wyciągnęła w jego stronę dłoń. Jednak zamiast podać jej swoją, zamknął drzwi z hukiem i objął ją w pasie.

Z całą pewnością spodobała jej się jego bezpośredniość. Chwyliła go mocno za pośladki i przywarła do niego. Patrzyła na niego jak te wszystkie panie w pornofilmach. Sam nie wiedział, czy to było przyjemne, czy obrzydające, ale uznał, że będzie brnął w to dalej. Poza tym codziennie nie trafia się na palona, piękna i do tego wyuzdana brunetka, która sama teraz zaczęła się ocierać o jego krocze. Chwylił ją za uda, nasadzając na swoje biodra. Cicho mruknęła i oblizła go w ucho. Poczul jej gorący oddech i słodki, korzenny zapach. To był moment, w którym przepadł i przestał myśleć tą głową, którą powinien. Rzucił ją na wielkie, przykryte czarną pościelą łóżko. Zdjął bluzę, po czym naprężył brzuch i bicepsy. To zawsze działało na takie laski. Klaudia rozszerzyła zapraszająco nogi, a oczy błyszczały jej jakby patrzyła w tym momencie nie w jego iskrzące czarne oczy, a na wielki tort z bitą śmietaną.

- Mam nadzieję, że się nie zawiodę... Nie lubię małych, nie lubię delikatnie i nie lubię jak facet nie wie, jak mnie zaspokoić, więc lepiej, żebyś mnie porządnie zerznął! – wyszeptła mu do ucha i zaczęła wic się po łóżku, chwytając się za piersi i zsuwając z ramion czerwoną sukienkę.

Maks uklęknął między jej nogami i chwycił ją za nadgarstki, blokując jakąkolwiek możliwość ruchu. Spojrzał w jej oczy – które teraz już płonęły – i pocałował. Mocno, namiętnie, bez opamiętania. Tak bardzo wpił się w jej język i usta, że przez chwilę nie mógł oddychać, puścił jej ręce. Zanim się zorientował, Klaudia zwinnie zabrała się za jego pasek od spodni. Delikatnie je zsunęła i dziko się uśmiechnęła. Chwyciła jego członka w drobne i zimne ręce. Głośno wypuścił powietrze i wygiął plecy w koci łuk.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

– Panie Maksie... taki sprzęt powinien być karalny. Chodź tu, pragnę cię, weź mnie! – niemal wykrzyczała.

To było tandetne, proste, ale podziałało i polectało jego ego. Poczuł się jak facet z rzeczywiście wielkim sprzętem. Zdarł z niej resztę sukienki i czarne, koronkowe majtki, które tak naprawdę w niczym by nie przeszkadzały, ale teatralnie zawiesił je na palec i wsadził do ust. Nachylił się nad Klaudią, ona delikatnie wyciągnęła swoją bieliznę i rzuciła w kąat pokoju.

Zaczął ją całować po szyi, dekolcie i małych, ale sterczących piersiach. Dziewczyna oplotła go nogami i delikatnie chwyciła za włosy. Czuł, że daje mu brutalnie do zrozumienia: „Jeśli chcesz mnie przelecieć, to gra wstępna nie kończy się na piersiach”. Posłusznie uklęknął na podłodze i przysunął ją do krawędzi łóżka. Kiedy doprowadzał ją do któregoś z rzędu orgazmu, krzyknęła:

– Pieprz się ze mną!

– No wreszcie! – pomyślał głośno.

Wbił się w nią, ona zaczęła głośno jęczeć i krzyczeć. Trwało to może z piętnaście minut. Przód, tył, od boku, Klaudia na nim, on na niej. Było fascynująco, zwierzęco i zajebiście dobrze.

To rzeczywiście było pieprzenie. I, tak jak chciała, po prostu ją zerznął... Nie zaznał miłości, czułości i pięknego dotyku. Zaspokoił swoje pragnienia. I czuł się z tym fantastycznie, niczym prawdziwy samiec alfa.

Po wszystkim zaczął się ubierać. Ich zwierzęcy seks skończył się dosłownie dwie minuty temu. Nie chciał z nią zostać w łóżku, bo i po co? Dała mu to, czego chciał, ona sama chyba też była zadowolona. Zabrał się za zapinanie rozporka, ale nie było to takie łatwe. Klaudia spojrzała na jego biodra, a potem na niego, przygryzając mocno wargi.

– Może druga runda? – zapytała – szkoda by było, żeby taka gotowość się zmarnowała!

– Muszę wracać, mam pracę – odparł beznamiętnie.

Naciągnął na siebie bluzę i szybko zawiązał adidas.

– Jakbyś kiedyś miała ochotę, to pisz. Jestem do twojej dyspozycji – zaoferował się już ubrany i nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, skierował się do drzwi.

Już naciskał klamkę, kiedy z pokoju dobiegł go głos dziewczyny:

– No weź! Daj spokój, Maks.

W tym momencie jego ciało przeszył nieprzyjemny dreszcz. Bez słowa trzasnął drzwiami, wyszedł i niemal zbiegł na parking przed blokiem, gdzie stał jego samochód.

Słyszał te słowa zaledwie kilka godzin wcześniej. Ale w zupełnie innym kontekście. I z ust zupełnie innej osoby. Co teraz robiła? Czy dzisiejsze spotkanie w jakikolwiek sposób na nią wpłynęło czy też właściwie już o nim zapomniała? On zapomniał tylko na te kilka chwil, które spędził u Klaudii. A teraz znów wszystko wróciło. Przed oczami wciąż miał Zośkę stojącą na cmentarzu i patrzącą na niego tak bardzo smutnymi oczami.

– Kurwa, no! – krzyknął.

Nikt nie usłyszał jego słów. I w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że tak bardzo samotny jak w tym momencie jeszcze nigdy się nie czuł. Normalnie w takiej sytuacji pojechałby porozmawiać z Adamem. Ale czy kiedykolwiek będzie jeszcze normalnie?

\*

Nie wiedziała, która jest godzina i jaki jest dzień tygodnia. Dopiero po chwili zorientowała się, gdzie się znajduje i że od mieszkania dzieli ją tylko kilka kroków. Niepewnie rozejrzała się wokół i właśnie wtedy zaczęło do niej docierać, co się właśnie wydarzyło. Mimo to nikt z przechodniów nie sprawiał wrażenia jakiegokolwiek zainteresowania tym, że właśnie wybudziła się z jakiegoś dziwnego i najczarniejszego zarazem snu.

Niepewnie ruszyła przed siebie. Jednak przed wejściem do mieszkania postanowiła usiąść jeszcze na ławce i nieco się uspokoić, by nie wzbudzać w Kacprze jakichkolwiek podejrzeń. Postanowiła udawać, że jest normalnie. Przecież była w tym dobra.

– Przepraszam, czy to pani? – z zamyślenia wyrwał ją głos nieznamomej biegaczki, która w rękach trzymała...

– Mój telefon!

– Bardzo proszę. Nie dziwię się, że go pani sama nie znalazła, bo gdybym nie stanęła w tych ciemnościach, by napić się wody, to pewnie nigdy w życiu bym go nie zauważyła. Ma pani szczęście.

– Rzeczywiście. Bardzo dziękuję – powiedziała, biorąc aparat do ręki.

– Nie ma za co – usłyszała już z daleka, gdyż kobieta wróciła już do biegu.

Stuknęła dwukrotnie palcem wskazującym w ekran smartfona, by sprawdzić, która jest godzina. Ale zamiast tapety ze zdjęciem gór, ujrzała potłuczony ekran. Tym samym właśnie do niej dotarło, co było źródłem słyszanego przez nią huku.

Wzięła jeszcze kilka głębokich wdechów i szybko, jak gdyby uciekała przed kolejnym atakiem paniki, skierowała się do mieszkania.

– Kacper? – zapytała niepewnie, gdy po otwarciu drzwi wejściowych okazało się, że wszędzie panuje ciemność. – Kacper! – powtórzyła – już nieco głośniej. Jednak zamiast narzeczonego tuż przed nią pojawił się merdający ogonem Arnold.

– No co, piesku? Gdzie jest twój pan? Długo już tak sam siedzisz? – pytała. Ale pies, jak zwykle zresztą, i tym razem nie miał najmniejszego zamiaru jej odpowiedzieć.

Wbrew pozorom nawet ucieszyła się, że Kacpra nie ma. Dzięki temu mogła przynajmniej dojść do siebie i się uspokoić. Dotychczas o atakach paniki czytała tylko artykuły lub posty na Instagramie. A dziś faktem się stało dla niej coś, co dotąd było zupełnie niewyobrażalne. Podobnie jak pulsujący ból głowy, który teraz bardzo dawał jej się we znaki. Ciężko opadła na ulubiony fotel Adama i – wciąż w ciemnościach – złapała się rękami za głowę, niczym mantrę powtarzając słowa: „Uspokój się, Zośka”.

Zaklinanie rzeczywistości jednak zupełnie nie podziałało, a ból zdawał się być coraz bardziej nie do zniesienia. Powoli, powłócząc nogami, doczłapała się na korytarz i wymacała torebkę. Niestety nie było w niej jakichkolwiek tabletek – ani tych przeciwbólowych, ani tym bardziej tych, które już jakiś czas temu przepisał jej na uspokojenie lekarz. Nawet nie pamiętała, kiedy się skończyły, bo starała się od dawna funkcjonować bez nich. I choć nie było łatwo, to w miarę się udawało. Aż do dziś.

Modląc się w duchu, by najbliższa apteka, znajdująca się ulicę dalej, była jeszcze czynna, założyła z powrotem buty, ubrała płaszcz, szczelnie owinęła głowę szalem i ruszyła po tabletki. Bo tego, że dziś nie zaśnie spokojnie, była już pewna.

– Dobry wieczór, poproszę tabletki przeciwbólowe i jeszcze coś na sen – powiedziała, gdy tylko przekroczyła próg apteki.

– Ciężki czas? – zagaił znany jej już z widzenia farmaceuta.

– Niestety tak... – odpowiedziała zdawkowo, mając nadzieję, że mężczyzna nie będzie chciał już podtrzymywać konwersacji.

– Wcale się nie dziwię. Taka dzisiaj pogoda, że nawet się z domu nie chce wyjść. A i o ból głowy teraz niełatwo, bo to wystarczy, że człowieka trochę zawieje i już – przeziębienie gotowe!

– rozgadał się, ewidentnie nie rozumiejąc aluzji w postaci krót-



kiej odpowiedzi i, co gorsza, wciąż nie ruszył się nawet w kierunku półek, by wybrać tabletki.

- Niestety to prawda. Jesienią o chorobę nietrudno – wykrzesła z siebie resztki uprzejmości, obserwując mężczyznę, który w końcu postanowił się ruszyć.

- A wie pani, dosłownie chwilę temu nasz ratownik medyczny, ten Maks, kupował tabletki na sen. Mówił, że dzisiaj to chyba z wrażenia nie zaśnie. Biedny, pewnie jakiś trudny dyżur za nim.

- Pewnie tak – przyznała rację i aby czym prędzej zakończyć tak nie lubiany przez nią small talk, zaczęła otwierać portfel. – Kartą będzie.

- Dziękuję bardzo. Mimo wszystko spokojnego wieczoru! – krzyknął mężczyzna, gdy Zośka kierowała się już do drzwi.

- Wzajemnie! Do widzenia – pożegnała się. Chociaż doskonale wiedziała, że nie czeka jej dziś łatwy, a tym bardziej spokojny wieczór. Marzyła teraz tylko o tym, by położyć się w łóżku i w końcu przespać całą noc. I widocznie nie tylko ona.